

Mailem z Krotoszyna

Maciej R. Hoffmann

Bryka na rozdrożu

Wszystko, co nas otacza, można usystematyzować. Na przykład zjawiska filmowe, umownie nazywane serialami, dzielą się na kultowe, mądre, głupie oraz *Modę na sukces*. Z kolei polityków dzielimy na lubianych, nielubianych oraz pana prezydenta. Wywody polityczne klasyfikujemy natomiast jako wywody logiczne, wywody mniej logiczne, wywody nielogiczne oraz wywody szefów Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy.

Jeśli polska polityka zdrowotna (oczywiście, gdy już powstanie) będzie realizowana równie konsekwentnie, jak konsekwentne są żądania lekarzy-związkowców, to zmarnujemy następne 20 lat. Przykro to stwierdzać (i w innym czasopiśmie nie napisałbym tego z zawodowej kurtuazji), ale chyba trzeba: patrząc na działania OZZL trudno oprzeć się wrażeniu, że to jeden z najgorszych związków zawodowych w III RP.

Teoretycznie OZZL już na starcie ma istotną przewagę nad innymi związkami branżowymi: mianowicie jego poczynania są bardziej medialne. Wszak postulaty lekarzy budzą większe emocje społeczne niż żądania – na przykład – pracowników kultury. Można to zresztą zrozumieć: przecież przeciętny obywatel bardziej obawia się strajku w miejskim szpitalu niż w domu kultury. Poza tym przeciętny Kowalski częściej przy wódce kłóci się ze szwagrem o prawo lekarzy ze szpitala do wypoczynku po dyżurze niż o prawo kasjerki z marketu do wolnego dnia po remanencie. A przede wszystkim – każdy Polak chętniej zagląda do portfela lekarza niż do portfela wspomnianej marketanki (nie mylić z markietanką).

Oczywistym jest zatem, że każde chcące zarobić medium zadba o to, by na bieżąco informować o kolejnych pomysłach lekarzy. OZZL ma więc łatwy dostęp na łamy, przed obiektyw i do mikrofonu. I zamiast to wykorzystać – lekceważy. Ba, bywa, że się ośmiesza. A to już psuje wizerunek całego naszego środowiska, nie tylko związkowego.

W maju, przy okazji słynnego konfliktu w ciechanowskim szpitalu, szefowie OZZL znów uznali (niestety) za konieczne zabranie głosu. I napisali otwarty list do minister Ewy Kopacz. Przytoczę cytaty z tej epistoły. Cytat pierwszy: *OZZL przypomina, że niejednokrotnie proponował wprowadzenie cen rynkowych do ochrony zdrowia*. Popieram! Za chwilę znów coś, z czym trudno się zgodzić – sarkastyczne stwierdzenie Zarządu OZZL: *Obowiązuje zasada, że NFZ nie może mieć strat, w przeciwieństwie do szpitali i personelu medycznego...* Znów racja! Monopoliści typu NFZ, ZUS czy KRUS skutecznie hamują

Brnąc przez wypowiedzi szefów

OZZL, ma się wrażenie, że

czyta się liberalne postulaty

Adama Smitha na przemian

z fragmentami *Manifestu*

komunistycznego duetu

Marks & Engels.

reformy. Ale za chwilę zdziwimy się. Bo po kilku zdaniach OZZL proponuje (znów cytuję): *stworzenie w ramach NFZ merytorycznej metodologii wyceny świadczeń zdrowotnych*. Teraz już nie rozumiem: więc ma ten nietykalny NFZ rozdzielać społeczną kasę, czy jednak lepiej wprowadzić ceny rynkowe, jak napisano wcześniej? Należy zwalczać sobiepaństwo NFZ (które wcześniej ironicznie krytykowano), czy pozwolić mu tworzyć wspomnianą *merytoryczną metodologię wyceny świadczeń*?

Jeśli nawet wszystkie powyższe propozycje związkowców z OZZL są rozwiązaniami wzajemnie alternatywnymi, to trudno dostrzec w nich jakikolwiek czytelny trend, jakkolwiek logiczną konsekwencję. Podobne alternatywy – acz mądrze brzmiące – są mniej więcej radami typu: *ten płonący budynek możecie gasić albo możecie go nie gasić*. Fakt: każdy przyzna, że takie doradcze zdanie prezentuje dwie możliwości postępowania. Każdy przyzna również, iż brzmi ono mentorsko i poraża znawstwem tematu. Nikt nie zaprzeczy, że jest w 100 proc. prawdziwe. Ale też nikt nie stwierdzi, że taka rada cokolwiek konstruktywnego wnosi do postępowania strażaków, bezradnie stojących przed płonącym gmachem. A już na pewno nikt nie wie, czy autorzy powyższej rady chcą właściwie uratować ów budynek, czy nie...

I właśnie owo niezdecydowanie to pierwszy podstawowy grzech lekarskich związkowców. Drugim jest megalomania. Pozostając przy konflikcie w ciechanowskim szpitalu (przypomnę tym czytelnikom, którzy nie mieli czasu, chęci lub możliwości przyjrzeć się istocie sprawy): spór rozgorzał, bo dyrektor placówki spróbował jednostronnie zmienić ustalenia płacowe, uzgodnione wspólnie z pracownikami w roku 2007. Zatem – *nihil novi sub sole*: pracodawca łamie kodeks pracy, pracownicy się bronią. Takie konflikty co dzień powstają w różnych branżach, w różnych

zakątkach kraju. Nie są niczym nowym ani nadzwyczajnym. Sądy pracy co rusz wydają wyroki w podobnych sprawach. I jakoś nikt nie uważa tego za kamień milowy w dziejach Rzeczypospolitej.



Ale związkowcy z OZZL o ciechanowskim konflikcie mówią zupełnie inaczej. Ustami swego szefa oświadczyli 21 maja (cytuję za portalem Medycyna Praktyczna): – *Jesteśmy właśnie świadkami kolejnego ważnego etapu w naszych zmaganiach o zapewnienie odpowiedniego statusu zawodowi lekarza w Polsce. Jest nim „sprawa” szpitala w Ciechanowie.* I dalej jeszcze dumniej: – *Powyższy konflikt wbrew pozorom nie ma lokalnego charakteru. Wręcz przeciwnie – jest konfliktem kluczowym dla całego systemu opieki zdrowotnej.*

Nie przesadzajmy! To bicie piany na wyrost i mydlenie nią oczu, a nie żaden zakręt historii. To tworzenie pozorów, że robi się coś konkretnego. I że związkowi bossowie słusznie dostają swe diety. Ciechanowski casus nie był niczym szczególnym ani też nie był specyficzny tylko dla lekarskiego środowiska. Dotyczył oczywistego naruszenia powszechnie obowiązującego w Polsce prawa i przypuszczam, że w każdym sądzie sprawa ta byłaby wygrana bez problemu. Zgodnie z obowiązującym kodeksem pracy (art. 9 §1) porozumienie kończące spór zbiorowy (jak to zawarte w Ciechanowie w 2007 r.) staje się prawem pracy. Pracodawca nie może więc go jednostronnie wypowiedzieć, jak to zrobił dyrektor ciechanowskiego szpitala. Jeśli ma on (pracodawca) trudną sytuację finansową, najwyżej może podpisać ze związkiem zawodowym nowe porozumienie o czasowym (do trzech lat) zawieszeniu dotychczasowego porozumienia (art. 91 kp). W Ciechanowie nie było zatem żadnego kluczowego konfliktu, tylko logiczne weto wobec zwykłego łamania prawa. Nie szukajmy rewolucji tam, gdzie odbywa się po prostu uliczna bójka.

Brnąć przez wypowiedzi szefów OZZL, ma się wrażenie, że czyta się liberalne postulatory Adama Smitha na przemian z fragmentami *Manifestu komunistycznego* duetu Marks & Engels. Nasi lekarscy związkowcy miotają się pomiędzy dyktowanymi przez rozsądek wolnorynkowymi oczywistościami a żywoczerwonymi, proletariackimi frazesami, górnolotnymi i populistycznymi (np. przewodniczący Krzysztof Bukiel kocha używanie słowa *wyzysk*, zapamiętanego zapewne jeszcze ze szkolnych jesiennych apeli rocznicowych). Lecz jeśli ktoś chce jechać jednocześnie w prawo i w lewo, to cóż: stoi w miejscu. Albo co gorsza, rozdziera pojazd prowadzony w ten kaskaderski sposób na połówki, zwłaszcza gdy jest to taka bryka do kapitalnego remontu, jak nasza ochrona zdrowia... A wtedy żadna z tych połówek nie pojedzie do przodu, niestety. Ku ucieście gawiedzi i ku satysfakcji innych, sprawniejszych, bardziej przewidujących kierowców!